

†

CZTERNASTA GODZINA

od 6 do 7 rano

Jezus ponownie przed Kajfaszem, który potwierdza wyrok śmierci i odsyła Go do Piłata

Mój cierpiący Jezu, jesteś już na zewnątrz więzienia. Jesteś tak bardzo wyczerpany, że zataczasz się z każdym krokiem... Chcę stanąć u Twego boku, aby Cię podtrzymać, jeśli zobaczę, że jesteś bliski upadku. Widzę jednak, że żołnierze przyprowadzają Cię do Kajfasza. Ty, o mój Jezu, jak Słońce pojawiaasz się pomiędzy nimi i choć jesteś oszpecony, promieniejesz wokół światłem... Zauważam, że Kajfasz nie posiada się z radości, widząc, że jesteś doprowadzony do tak nieszczęsnego stanu. W blasku Twego światła zaślepia się jeszcze bardziej i w swej złości pyta Cię ponownie: *Czy rzeczywiście jesteś prawdziwym Synem Boga?*

A Ty, Miłości moja, majestatycznie, z wdziękiem swoich słów oraz swoim typowym, słodkim i wzruszającym głosem, który podbija serca, odpowiadasz: ***Tak, jestem prawdziwym Synem Boga.***

A Twój wrogowie, choć czują w sobie całą siłę Twoich słów, to jednak zaduszają w sobie wszystko i nie chcąc wiedzieć nic więcej, krzyczą jednym głosem: *Winien jest śmierci, winien jest śmierci!*

Kajfasz potwierdza wyrok śmierci i odsyła Cię do Piłata. A Ty, mój skazany Jezu, przyjmujesz ten wyrok z taką miłością i poddaniem, że niemal wrywasz go z ust niesprawiedliwego kapłana. I dajesz zadośćuczynienie za wszystkie grzechy popełnione z premedytacją i w złej woli oraz za tych, którzy zamiast ubolewać z powodu zła, cieszą się i radują samym grzechem, co sprawia, że ślepną i tłumią wszelkie światło i łaskę... Moje Życie, Jezu, Twoje zadośćuczynienia i modlitwy odbijają się echem w moim sercu, daję więc zadośćuczynienie i modlę się razem z Tobą.

Moja słodka Miłości, widzę, że żołnierze stracili resztkę szacunku, który mieli dla Ciebie, gdyż zobaczyli, że zostałeś skazany na śmierć.

Chwytają Cię więc, zwiększają ilość sznurów i łańcuchów i krępują Cię tak mocno, że prawie uniemożliwiają wykonanie jakiegokolwiek ruchu twojej Boskiej Osobie. Popychając Cię i wlokąc, wyprowadzają Cię na zewnątrz pałacu Kajfasza...

Tłum ludzi oczekuje na Ciebie, ale nikt po to, aby Cię bronić. A Ty, moje Boskie Słońce, wchodzisz pomiędzy nich, chcąc ich wszystkich objąć swoim Światłem. I gdy stawiasz pierwsze kroki, pragnąc zamknąć w nich wszystkie kroki stworzeń, modlisz się i dajesz zadośćuczynienie za tych, którzy stawiają pierwsze kroki, aby działać w złych intencjach - niektórzy z zemsty, inni, aby obrabować, jeszcze inni, aby zdradzić, inni, aby zabić itp... Och, jakże wszystkie te grzechy ranią Twoje Serce! I aby zapobiec tak wielkiemu złu, modlisz się, dajesz zadośćuczynienie i ofiarowujesz samego siebie.

Ale gdy za Tobą podążam, widzę, że Ty, moje Słońce Jezu, opuszczając pałac Kajfasza, spotykasz piękną Maryję, naszą ukochaną Mamę... Wasze spojrzenia spotykają się i ranią się nawzajem. Choć jesteście pocieszeni, widząc siebie nawzajem, to jednak powstają nowe cierpienia - u Ciebie, gdy widzisz piękną Mamę, głęboko zranioną, pobladłą i okrytą żałobą, a u Twojej drogiej Mamy, gdy widzi Ciebie, Boskie Słońce, przyćmionego, okrytego tyłoma obrzydliwościami, płaczącego i pokrytego krwią... Ale nie na długo możecie się cieszyć wymianą spojrzeń. Z bólem, że nie możecie wymienić ani jednego słowa, Wasze Serca mówią sobie wszystko. Wtapiając się jedno w drugie, przestajecie na siebie spoglądać, ponieważ żołnierze Cię popychają. Tak deptany i wleczony, docierasz do Piłata... Jezu mój, przyłączam się do Twojej głęboko zranionej, Mamy, aby za Tobą podążać i razem z Nią wtopić się w Ciebie. Rzuć na mnie swoje spojrzenie miłości i pobłogosław mnie.